SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 132 5 XI 1988 r. Cena 25 zł

Pojutrze — rocznica WIELKIEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ. Coraz mniej w świętowaniu tego, tak znaczącego dla świata wydarzenia, uroczystej pompy, coraz więcej refleksji i myślenia o przyszłości socjalizmu. Piszemy o tym na str. 3. W dzisiejszym numerze znajdziecie również migawki z najsłynniejszej ulicy Moskwy — Arbatu; w „Ekranie Świata Młodych" przeczytacie o Dniach Filmu Radzieckiego; w „Świecie Muzyki" — o radzieckim rocku.

Szczegóły na ten temat zamieściliśmy w numerach 124 i 126 „ŚM"

„Zawisza Czarny" popłynie w rejs dookoła świata!!!

O takiej wyprawie marzyliśmy wszyscy już wtedy, gdy zbieraliśmy fundusze na jego budowę. „Świat Młodych" też czynnie uczestniczył w latach powojennych w odbudowie harcerskiej floty. I oto zapadły wreszcie pomyślne decyzje — za rok nasz harcerski żaglowiec wyruszy w rejs okołoziemski z harcerzami na pokładzie!

Wyprawa trwać będzie czternaście miesięcy. Rozpocznie się w Gdyni, powiedzie przez Morze Śródziemne, Kanał Sueski, do Singapuru, stamtąd do Koreańskiej Republiki Ludowej, gdzie załoga weźmie udział w Festiwalu Młodzieży. Kolejnymi portami będą Hiroszima i Jokohama. Tam w rocznicę zrzucenia bomb atomowych harcerze uczestniczyć będą w pokojowych manifestacjach antynuklearnych. I dalej poprzez Władywostok do wybrzeży Ameryki Północnej, stamtąd do Hawany oraz innych portów Morza Karaibskiego i kolejno przez Azory do Gdyni.

Trasa podzielona zostanie na siedem etapów, na których wymieniać się będą ponad dwudziestoosobowe załogi. Szansę uczestniczenia w rejsie mają wszyscy harcerze, którzy ukończyli 16 lat, nie tylko żeglarze.

Kompletowanie załóg poprzedzi współzawodnictwo związane m.in. z wiedzą o krajach, do których żaglowiec zawinie, znajomością przynajmniej jednego języka obcego, umiejętnością gry na instrumencie muzycznym itp., itp.

Oczywiście załoganci muszą mieć doskonałe zdrowie, kondycję fizyczną oraz... będą musieli własnymi rękoma zarobić część pieniędzy na pokrycie kosztów rejsu.

W jednym z następnych numerów podamy dokładniejsze szczegóły dotyczące wyprawy. **(wm)**

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

JAK JEŹDZIĆ NA PIĘTACH

... zademonstrował na moskiewskim kanale wodnym w Kryłackim, w czasie odbywających się mistrzostw juniorów ZSRR w narciarstwie wodnym, 73-letni Amerykanin z Florydy — Georges Bleyer.

Entuzjasta jazdy po wodzie na piętach przybył do ZSRR jako oficjalny wysłannik Federacji Sportu USA w celu ustalenia kontaktów między radzieckimi i amerykańskimi sportowcami, uprawiającymi ten urzekający swoim pięknem sport, jakim są narty wodne. Bleyer „zjeździł" na piętach wody wszystkich kontynentów, nie wyłączając Antarktydy. Wyczyny jego zanotowano nawet w „Księdze Guinnessa".

Pozazdrościć odwagi i fantazji...

„SZUKASZ PRZYJACIÓŁ? Napisz do nas". Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna, Gdańsk 5, skrytka 112.

G-130

Tylko do 30 listopada!

„SAMI PODNOSIMY SWOJĄ SPRAWNOŚĆ"

Tak brzmi hasło konkursu ogłoszonego z okazji 35-lecia SZS. Konkurs kończy się już wkrótce — 30 listopada br. Do tego dnia ZG SZS przyjmuje meldunki o wykonaniu zadania. 5 „kart samokontroli" oraz kroniki należy wysłać do **Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego, ul. Flory 3, 00-586 Warszawa.**

Najlepsi uczestnicy konkursu, a więc te SKS-y, które upowszechniały zasadę samousprawniania się, zostaną nagrodzone atrakcyjnymi wycieczkami oraz sprzętem sportowym.

Nie przegapcie okazji, szybko wyślijcie meldunek!

STOPA GIGANT

(PAP). Stopy Jennifer Ashby z Lancashire rosną niczym nos Pinokia — co roku o 6 cm! Dziewczynka ukończyła dopiero 13 lat, a już nie ma po co zaglądać do sklepów z damskim obuwiem. Czasem uda jej się coś znaleźć w magazynach z butami męskimi. Długość jej stóp przekroczyła 12 cali (ok. 30 cm) i nadal się powiększa. Jennifer ma kłopoty na lekcjach wychowania fizycznego, nie bardzo mieści się w szkolnej ławce, dokuczają jej koledzy. Dziennikarze pocieszają ją jednak, że są to problemy przejściowe. Redakcja „The Sua" zorganizowała niedawno spotkanie wielkostopych Angielek. Żadna ze stu zaproszonych dam nie uskarżała się na los.

WYŚCIGI ŻMIJ

(PAP). W maleńkim amerykańskim miasteczku Mengem, w stanie Oklahoma, każdego roku odbywają się zawody, w których biorą udział żmije. Po eliminacjach i finale gada, który pierwszy przypełznie do mety, ogłasza się „żmiją sezonu".

Zawody kończy wspólna biesiada, w której biorą udział bohaterki wyścigów i ich właściciele. Głównym przysmakiem są słodycze, za którymi — podobno — żmije przepadają.

NIE ZAŁAMUJ SIĘ...

Kochany „Świecie Młodych"! Na początek serdeczne gratulacje, że znów wychodzisz w terminie. Oby tak było zawsze. Lecz jest jedno „ale". Jesteś jedyną gazetą, którą prenumeruję (oprócz „Płomyka") i która dostarcza mi wiadomości, tych najświeższych: myślę o modzie, osiągnięciach techniki i odkryciach. Chociaż zmieniłeś drukarnię i nie „spóźniasz się", to jednak straciłeś dużo uroku. Te Twoje bezbarwne strony nie działają na mnie tak silnie. Gdy były kolorowe, to każdy nowy szczegół rzucał się w oczy. A teraz trzeba się dobrze wczytać, żeby coś zauważyć. Nie myśl sobie, że Cię krytykuję, ale jest inaczej. Co do zmiany Twojej zawartości, to myślę, że w dziale „Nasze sprawy" można by ciekawsze konkursy lub sprawy poruszać. Co na przykład obchodzi czytelnika przeszłość jakiegoś tam człowieka, którego on w ogóle nie znał? W porządku. Wiem, że z tego można odtworzyć dzieje polskiego narodu, ale czy to interesuje dzisiejszą młodzież? Muzyka, moda, technika — to jest to! Uważam, że zamiast reportaży z różnych miast np.: w nr. 118 z br. „Lato z jaskółką" można by „dawać" plakaty — zdjęcia przedstawicieli rocka. Rocka i nie tylko. Dlaczego nie puszczasz zdjęć „śpiewaków" heavy metalowych?

Dopiero teraz w tym naszym wydaniu widzę czego brak a czego za dużo. Gdy patrzę na czarno-czerwone strony, to w ogóle nie wiem, co za gazetę czytam, bo chyba nie „Świat Młodych", który zawsze był kolorowy. Prosiłeś o nasze opinie, więc masz. Tyle bezbarwności jest w naszym codziennym, szkolnym życiu, że nasza gazeta mogłaby być kolorowa.

Mój drogi! Myślę, że się nie załamiesz tym, co Ci napisałam, bo przecież nie możesz tego robić, jeśli masz być naszym powiernikiem i przyjacielem. No nie! Nie martw się, jeżeli więcej listów będzie takich jak ten, bo ja Cię uwielbiam zawsze, (swoją drogą jest chyba więcej drukarni na świecie) a prenumeruję Cię już 5 lat. Trzymaj się.

Werka (13 lat)

JESTEŚ MOJĄ ULUBIONĄ GAZETĄ...

Bardzo dużo szumu robiliście wokół przeprowadzki do Łodzi; sam tu mieszkam i nawet to dla mnie lepiej. Uważam, że większość czytelników się ucieszyła, bo, jak widzę, o wiele lepszy papier, czcionka też ładna. „Świat Młodych" jest solidną firmą! Informacje o kogucie, który znalazł w ziemi monety podaliście 3 tygodnie temu, gdy „Express" dopiero wczoraj... (tzn. 10.9 br.) itd., itp., etc.

Myślę sobie, że moglibyście więcej miejsca poświęcić na sprawy międzynarodowe, politykę w łatwym wydaniu. Mogłaby być rubryka o metropoliach świata. Całą stronę poświęcałbym na zrealizowanie próśb czytelników. Przepraszam, że wkroczyłem w kompetencje szanownego pana Borowieckiego...

Dość długo byłem w Italii. Mediolańska prasa jest wspaniała, np. taki dziennik „La Giornale" jest dla wszystkich — od zagadek dla pięciolatków poprzez kulinaria i śmietankę towarzyską do list przebojów i... polityki. Poza tym wywiady z ciekawymi ludźmi, motoryzacja i technika. Byłem też na Bliskim Wschodzie, tam gazety pr vnoszą do domu za drobną opłatą i jak to się mówi — czyta się je „od dechy do dechy". (Chodzi o Izrael.)

„Świat Młodych" jest, jak na nasze warunki, moją ulubioną gazetą.

Opis festiwalu w Sopocie mnie dobił. Wszyscy wiemy, jaki on jest i tak jest „dobry", bo... każdy poda inną przyczynę. Tegoroczny oglądałem non-stop wyłącznie dlatego, że miała wystąpić Kim Wilde. O Sabrinie nie wspominam, to miał być festiwal, a nie wybory miss natura, a Sabrina nie ma głosu, Sabrina ma... wiemy, bądź domyślamy się co.

Pan Lech Nowicki wyrażał się o Kim Wilde w samych superlatywach — i dobrze (mamy podobny gust). Jest jedno „ale". Pan red. Nowicki napisał wyłącznie o punktualności Kim i o tym jak chętnie odpowiadała na jego pytania, których nie zadał (pewnie tajemnica służbowa). Było to opowiadanie o niczym. Pan Nowicki chwalił się, że mógłby napisać książkę o Sopocie. Z takimi „ciekawymi" informacjami stałaby się „bestsellerem".

Myślę, że poczytność pisma wzrosłaby, gdyby w „Gwiazdozbiorze" znalazły się takie osoby jak: Kim Wilde, Glynnes Barber, Gabriela Sabattini... itd...

PS. Błędy ortograficzne? Tak, popełniłem. Wam też się zdarzają, tak, tak!

Szary człowiek — **Martin**

TA PRZEPROWADZKA NIE WYSZŁA NA GORSZE

Drogi „ŚM". Pragniesz opinii o Twoim nowym ubraniu? Otóż wydaje mi się, że stałeś się bardziej poważny.

„Mebelki" w redagowanym przez W. Lewińskiego kąciku są rzeczywiście trochę za ciasno poustawiane. Ale za to wszystkie żarty i rysunki na nowym papierze wyszły znakomicie.

Trochę się martwię, że powieść pt. „Dolina klonowego liścia" jest w różnych formatach i na jednej stronie, bo nie będę już mogła składać jej jak poprzednio inne powieści.

Jaki jesteś „Świecie Młodych"?

INNY, ALE NADAL KOCHANY...

Szybko mi odpowiedzieliście jak się Wam podobam w nowych szatach. Nadal mnie lubicie. Cieszę się i dziękuję. Dodaliście mi odwagi. Pierwsze listy, jakie nadeszły, znajdziecie poniżej. Oto co myślicie. Oto czego chcecie. Oto jakich zmian pragniecie. Myślę, że to nie koniec naszej rozmowy. Będziemy do niej wracali. I mam nadzieję, że Wasze niektóre pomysły bardzo się przydadzą.

Wasz „Świat Młodych"

No cóż, bez przemian byłoby nudno. I myślę, że ta przeprowadzka nie wyszła na gorsze, a wręcz przeciwnie!

Małgosia

DRUKUJCIE SIĘ NA KREDOWYM PAPIERZE

Jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych". Prenumeruję tę gazetę od 3 lat. Uwielbiam „Redakcyjną Pocztę", „Tomika", „Świat Muzyki", „Abrakadabrę", „Kącik Przyjaciół" i wiele, wiele innych pozycji.

W związku z ostatnimi kłopotami wynikającymi z wydawania Waszej gazety doznałem pewnego zawodu, że są takie opóźnienia. Po przeczytaniu Waszego usprawiedliwienia — przepraszam. Przy okazji dowiedziałem się, że to przez przestarzały sprzęt. Rozumiem. Uważam, że przy zmianie maszyn moglibyście zmienić gatunek papieru np. na kredowy. Proponuję to dlatego, że zamieszczacie fajne plakaty i w ogóle. Dlaczego nie można by dać lepszego papieru na „Świat Młodych", a na przykład ten dać na inne pismo? „ŚM" leci u nas — w Pabianicach jak woda. Z głębokim szacunkiem

Marcin Gębarowski

CHCEMY PRZEPISY NA ŁADNE SWETRY

Kochany „Świecie Młodych", tak, tak mimo wyraźniej przeróbki nadal jesteś kochany. Trochę czuliśmy się obco biorąc do ręki „nowy" „Świat Młodych"...

Pytałeś nas o propozycje — myślimy, że nie trzeba już nic dodawać, ponieważ jest wszystko. Pragniemy jednak, aby wprowadzić na stałe „Dom Mody" tzn. w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Trochę inny, ponieważ chciałybyśmy się nauczyć robić na drutach (widzimy wszędzie tyle ładnych swetrów). Mamom tak łatwo nie można wytłumaczyć, jaki on ma być. Chłopcy cieszą się, że jest stale „Komputerowe ABC" i pragną Ci za to podziękować. Chodzimy do VIII klasy i myślimy, że po „podstawówce" też „Świat" będzie nasz.

Na koniec pragniemy podziękować i życzymy całej redakcji powodzenia.

Zawsze czytające i pamiętające

„Dzieciaki"

WIĘCEJ KOMIKSU

Według mnie nie jest źle, ale na przykład informacja (PAP) w nr. 120 „ŚM" (sobota) pt. „Jedenastolatek przepływa La Manche" powinna być na str. 6, razem z „Uśmiechem numeru" i opowiadaniem np. „W dolinie klonowego liścia". „Abrakadabra", jak zawsze na str. 7. Poza tymi uwagami wszystko gra. Aha, jeszcze komiks. Komiks mógłby zajmować całą stronę ósmą tak jak w podwójnym wydaniu „Świata Młodych" (numery 113, 114 i 115, 116 komiks „Krzyk Orła"). Oczywiście nie chodzi mi o to, żeby były dwa numery na raz.

Proszę o wydrukowanie mojego listu, ponieważ chcę, żeby inni czytelnicy wyrazili swoje zdania o tym, co myślą.

Piotrek A. czytelnik „ŚM" (13 lat) W-wa

PS. Do czytelników: czy odpowiada Wam mój plan? Czy tak, czy nie, wszystko jedno, napiszcie i wyraźcie swoje zdanie w „Świecie Młodych".

ZA MAŁO PISZECIE O HARCERSTWIE

Należę do jednej z drużyn harcerskich. W tytule Waszej gazety jest napisane: „Świat Młodych" — harcerska gazeta nastolatków. Moim zdaniem gazeta ta powinna być przeznaczona wyłącznie dla harcerzy. Jak dotąd, rzadko można znaleźć coś z tematyki harcerskiej. Przecież harcerstwo cały czas działa, ciągle coś się dzieje, różne zloty, rajdy, obozy i biwaki.

Jest przecież wiele gazet dla młodzieży, a dla harcerzy nieliczne np. „Motywy" czy „Drużyna".

W takiej gazecie można np. prowadzić kącik z piosenką, składać wizyty w różnych drużynach, prowadzić rozmowy z doświadczonymi harcerzami, opisywać przygody, obyczaje, przedstawiać wzory harcówek itp. Wiele osób zgadza się ze mną (nie tylko harcerze), bo na ten temat przeprowadziłam sporo rozmów z różnymi ludźmi.

D.Cz.

PROSZĘ O WYKROJE W „DOMU MODY"

Mam 14 lat, jestem stałą czytelniczką Waszego pisma. Prosisz, „Świecie Młodych", o nadsyłanie propozycji zmian. Ja od dłuższego czasu marzę, żeby w „Domu Mody" oprócz zdjęć były także wykroje lub wzory, a całość wyobrażam sobie tak: raz w ciągu dwóch tygodni byłby zwyczajny Dom Mody, w którym oprócz innych zdjęć byłoby zdjęcie ciuszka, który za tydzień ukazałby się jako wykrój. Przecież wykrój lub wzór może być czarno-biało-czerwony, więc przy okazji zyskacie trochę „kolorowej" strony. Za tydzień znowu zdjęcie, potem wykrój, potem zdjęcie itd. Cześć!

Małgorzata

LUBIĘ CZYTAĆ O ZWIERZĘTACH

Jestem uczennicą klasy Vb, Szkoły Podstawowej nr 3 w Iławie i mam 11 lat. Bardzo mnie interesują zwierzęta. Moimi ulubionymi zwierzętami są konie, lwy, tygrysy, lamparty, niedźwiedzie i inne czworonogi. Najwięcej informacji mam na temat koni. Są to różne ilustracje, wiersze, opowiadania itp.

Piszę do Was, gdyż bardzo bym chciała, żeby w „Świecie Młodych" ukazywały się takie artykuły. Chodzi mi o to, żeby było jakieś opowiadanie czy informacja o danym zwierzęciu. No i do tego ilustracja, która by przybliżała wszystkim wygląd zwierza.

Magda

DZIĘKUJĘ ZA „LUDZKIE" PISANIE DATY WYDANIA

Cieszę się ogromnie, że spełniliście wreszcie moją prośbę i piszecie datę wydania gazety po ludzku. Lepiej późno, niż wcale! Gdybyście tak jeszcze zechcieli namawiać na swych łamach do takiego pisania dat uczniów oraz tych, którzy na zeszytach lub afiszach na różnych kwitach piszą w komputerowy sposób daty np. 88.10.19. W ten sam sposób datowane są bilety PKP. Bardzo podoba mi się Wasza gazeta. Pozdrawiam wszystkich serdecznie.

Zbigniew Wajda

Naszej Koleżance
Wiesławie Mroczek
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

MATKI

składają przyjaciele
ze „Świata Młodych"

REDAKCYJNA POCZTA

O programie szkolnym

Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek do was napiszę, ale niestety (a może na szczęście?) okoliczności zmusiły mnie do tego. Mój list będzie nieco inny od tych, które zazwyczaj są drukowane w „Redakcyjnej Poczcie".

Mam 15 lat, jestem świeżo upieczoną uczennicą Liceum Ogólnokształcącego. Chociaż minęło zaledwie kilkadziesiąt dni nauki, to ja już w tej chwili boję się, że sobie nie poradzę. Wiem, że tak wydaje się każdemu, kto rozpoczyna naukę w szkole średniej.

Przed wakacjami często słyszałam, że program nauczania ma być zredukowany: podobno w II klasie LO miało być trzydzieści lekcji tygodniowo, a tymczasem jest tych lekcji trzydzieści osiem. W pierwszej klasie mam 35 lekcji, codziennie wracam ze szkoły o 15.00. Żeby mieć średnią powyżej trójki, muszę przynajmniej trzy godziny dziennie poświęcić na naukę. Na lekcje pisemne również trzeba przeznaczyć sporo czasu. Gdy przestaję zajmować się sprawami szkolnymi, jest wieczór. Dodajmy jeszcze, że przecież prawie każdy młody człowiek uczęszcza na różnego rodzaju kółka zainteresowań. To też jest potrzebne, prawda? Plan dnia przeciętnego licealisty wygląda tak: szkoła do 15.00, około dwóch godzin przeznaczonych na zajęcia pozalekcyjne (np. treningi, kółko komputerowe itd.), cztery godziny na odrabianie lekcji i już jest godzina 21.00. By następnego dnia być wypoczętym, około godz. 21.30 trzeba pójść spać.

Wypisałam tylko podstawowe zajęcia w ciągu dnia. Do tego trzeba także doliczyć obowiązki domowe, których piętnasto, czy szesnastolatek ma wcale niemało. A gdzie jest czas na rozrywkę (książki, telewizja, sport itd.)?

Teraz na pewno pomyślicie sobie: „Co ta smarkata sobie wyobraża?, Co roku jest tak samo, a nikt nie narzeka". Może to i prawda, ale mnie (i myślę, że nie jestem wyjątkiem) to nie odpowiada.

Zastanawiam się, po co w ogólniaku jest plastyka, zpt, muzyka... Przecież ci, którzy byli zainteresowani tymi przedmiotami, wybrali odpowiednie szkoły średnie np. liceum plastyczne. Uważam, że to jest tylko zawracanie głowy.

I jeszcze jedno. Wiem z różnych źródeł, że nauczyciele także opowiadają się za zlikwidowaniem i zredukowaniem niektórych przedmiotów. W związku z tym mam dwa pytania: w czym tkwi problem? Kto jest za to odpowiedzialny?

Wiem, że mój list jest bardzo krytyczny i może się wam nie spodobać, ale mimo to bardzo bym chciała prosić o jego wydrukowanie. Chciałabym, żeby moi rówieśnicy również wypowiedzieli się na poruszony przeze mnie temat.

Na tym kończę i bardzo serdecznie pozdrawiam całą redakcję „Świata Młodych".

Duśka

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

W wieczorem, 6 listopada 1917 roku w stolicy Rosji, Piotrogrodzie, wybuchło powstanie zbrojne, zorganizowane i kierowane przez partię bolszewicką. Po krótkotrwałych walkach powstańcy zajęli główne punkty miasta. 7 listopada II Zjazd Rad ogłosił „przejęcie całej władzy w ręce rad" i upadek Rządu Tymczasowego. Zjazd Rad powołał pierwszy rząd radziecki — Radę Komisarzy Ludowych z Włodzimierzem Leninem na czele. Po zwycięstwie powstania w Piotrogrodzie rozpoczęła się walka zbrojna w Moskwie, następnie rewolucja ogarnęła inne miasta rosyjskie. Do końca 1917 roku władza radziecka została ustanowiona na większej części terytorium Rosji. Jej utrzymanie i utrwalenie było jednak możliwe dopiero po z górą dwóch latach, po zwycięstwie w krwawej i wyniszczającej wojnie domowej.

Rewolucja październikowa nie była „zwykłym" zamachem stanu, przewrotem mającym na celu tylko zmianę ekipy rządzącej — obaliła bowiem władzę dotychczas panującej klasy społecznej: kapitalistów i obszarników, ustanawiając dyktaturę proletariatu. Jej naczelnym przesłaniem była likwidacja wyzysku człowieka przez człowieka, ucisku społecznego i narodowego, zbudowanie nowego społeczeństwa opartego na ideałach sprawiedliwości społecznej, równości, demokracji, humanizmu. To sprawiło, iż wkrótce poparły ją miliony. Dla nich było to spełnianie odwiecznych marzeń ludzi o lepszym świecie jeszcze na tej ziemi, wolnym od nędzy, krzywd, nierówności...

Jednakże do urzeczywistnienia tych ideałów droga była daleka. Rewolucja socjalistyczna zwyciężyła wszak w kraju biednym, zacofanym, przez wieki rządzonym despotycznie i utrzymywanym w ryzach pod presją siły i strachu. Wskutek wielu złożonych okoliczności na drogę rewolucyjnych przemian, mimo początkowych nadziei, nie wkroczyły największe, najbogatsze i najlepiej zorganizowane społeczeństwa Europy: przede wszystkim Niemcy, Austria, Anglia. W ten sposób młoda Rosja radziecka znalazła się na wiele lat sama wśród wrogiego otoczenia. Sama — z wieloma problemami, wśród których najpoważniejszym były: brak tradycji demokratycznych i samorządowych, niski poziom gospodarczy, półfeudalne stosunki na wsi, brak wystarczająco licznej, dobrze wykształconej warstwy inteligencji, mogącej sprawnie pokierować sprawami ekonomicznymi i społecznymi.

W chwili, gdy młode państwo socjalistyczne uporało się z kontrrewolucją i obcą interwencją, gdy zarysowane zostały nowe drogi rozwoju gospodarczego i społecznego, zabrakło przywódcy obdarzonego szczególnymi talentami, mającego niespotykany zmysł taktyczny i mogącego — jak się zdaje — naprowadzić kraj przez wiele raf i przeszkód: zmarł Włodzimierz Lenin. Jego miejsce zajął Józef Stalin, a dziś historycy są na ogół zgodni, że objęcie przezeń władzy było w istocie kontrrewolucyjnym zamachem stanu. Utrzymując w słowach wszystkie hasła i idee Rewolucji Październikowej Stalin zaprowadził system polityczny, społeczny i gospodarczy dokładnie wprost im przeciwny: niedemokratyczny, pełen zalegalizowanej nieprawości, obłudy, demagogii, oparty na terrorze i przemocy, w gospodarce osiągający sukcesy za cenę życia, zdrowia i pomyślności obywateli. Długa jest lista ofiar stalinizmu, ale jego największym przestępstwem było zabicie ideałów, jakie legły u podstaw rewolucji. Powołując się nieustannie na Lenina i reklamując się jako jego „najlepszy i najwierniejszy uczeń", czyniąc niemal zeń Boga, Stalin sprzeniewierzał się każdego dnia — przez dwadzieścia z górą lat — tym zasadom, które w 1917 roku ożywiły miliony, zrodziły nadzieje, pobudziły do działania. Stalinizm nie umarł wraz z jego twórcą — z niewielką przerwą trwał do niedawna, a w wielu przypadkach i przejawach trwa po dziś dzień, jest to bowiem system z pozoru gwarantujący sukcesy w rządzeniu. Jest przecież prawdą, że przez lata dzielące nas od Października Związek Radziecki wyrósł na nowoczesne państwo, potęgę polityczną i wojskową, stał się wielkim mocarstwem. Socjalistyczne przemiany przeorały głęboko kraj i społeczeństwo, przemieniły jego krajobraz. Jednakże wielu zadaje dziś sobie pytanie: a jak daleko można by pójść, gdyby nie wypaczono zasad socjalizmu, o ile mniejszym kosztem można byłoby sukces ten osiągnąć, ile istnień ludzkich zaoszczędzić...

Od trzech lat trwają w ZSRR głębokie przemiany, potocznie nazywane pieriestrojką. Nieprzypadkowo jednym z ważniejszych elementów pieriestrojki jest rozrachunek ze stalinowską przeszłością, z praktykami Stalina i jego duchowych dziedziców. Dziś — budzi to uznanie i szacunek całego świata — społeczeństwo radzieckie wraca do korzeni, odczytuje na nowo ideały Października. Nie jest to proces bezbolesny, trwa zmaganie starego z nowym, ale trzeba mieć nadzieję, że żywotność owych ideałów, ich prawość, klarowność pozwoli jakby na nowo urzeczywistnić rewolucję, kontynuować ją od miejsca, w którym została tak brutalnie zatrzymana. To, co dzieje się dziś u naszego wschodniego sąsiada, pozwala ożywić nadzieje, że jest po prostu przywracanie Października z jego naczelnym posłaniem: humanizmu i demokracji.

JAN ORGELBRAND

EKRAN

JAK ZWYKLE W LISTOPADZIE KINO RADZIECKIE

Jak co roku, właśnie w listopadzie odbędą się w naszych kinach premiery filmów radzieckich. Tym razem będzie to 9 interesujących tytułów — filmy produkcji najnowszej, a także i te, które dość długo musiały czekać na możliwość szerokiego rozpowszechnienia. Pragniemy Wam polecić szczególnie cztery z nich.

Najmłodszych widzów zapraszamy na film Pawła Arsienowa — **„Liliowa kula"**. Jego scenariusz powstał na motywach fantastycznej bajki znanego autora s-f Kiryłła Bułyczowa. Bohaterką filmu jest Alisa — dziewczynka z XXI wieku, znana już Waszym radzieckim kolegom z dwóch filmów — fabularnego fimu animowanego „Tajemnica trzeciej planety" i przede wszystkim z telewizyjnego serialu „Goście z przyszłości". To na prośbę telewidzów reżyser serialu zdecydował się kontynuować przygody Alisy — tym razem na dużym ekranie. Alisa (Natasza Gusiewa) za pomocą maszyny czasu przenosi się z XXI wieku w daleką przeszłość — do epoki legendarnej, kiedy na Ziemi żyli czarodzieje, gnomy, wiedźmy i rusałki. Szuka liliowej kuli zawierającej wirus nienawiści pozostawionej na naszej planecie przez Obcych, a działającej niczym bomba zegarowa. Zapalnik tej bomby nastawiony jest właśnie na XXI wiek. Film ten prócz pasjonującej akcji, cieszy oko fantastyczną scenografią i widokiem osobliwych bajkowych istot, zapełniających Stary Świat.

Ta ekranowa baśń z pewnością się spodoba i tym, co Alisę — czyli Alicję znają od dawna (książkę Kiryłła Bułyczowa — „Podróż Alicji" Nasza Księgarnia wydała w 1978) i tym, którzy po prostu lubią fantastykę. „Liliowa kula" to oczywiście film uniwersalny, który obejrzeć może też z przyjemnością starszy widz. Nakręcono go w Centralnej Wytwórni Filmów dla Dzieci i Młodzieży zaledwie w ubiegłym roku.

„Zapomniana melodia na flet" reż. Eldar Riazanow

Pozostałe tytuły zainteresują przede wszystkim młodzież starszą i dorosłych. **„Assa"** Siergieja Sołowiowa — film również z 1987 r. — poświęcona jest problemom współczesnej młodzieży. Reżyser tak próbuje określić w wypowiedzi dla „Sowietskiego Filmu" jego gatunek: *To kryminał, ale oparty nie na dochodzeniu, tylko na miłosnym trójkącie. Więc romantyczny miłosny dramat? No, ale to również dramat psychologiczny, jako że staraliśmy się z uwagą obserwować społeczne i psychiczne motywacje zachowań bohaterów. Zresztą częściowo jest to też melodramat, a także musical — w filmie jest aż sześć rockowych piosenek.*

O czym jest ten film? Młody bohater, muzyk rockowy — Bananon staje na drodze gangsterowi Krymowowi i ubiega się o serce jego dziewczyny... Głównego bohatera gra tu Siergiej Bugajew — znany pod pseudonimem „Africa" — leningradzki plastyk i muzyk rockowy.

Trudno mówić natomiast o jakichkolwiek wskazaniach kto może, a kto nie powinien oglądać komedii **„Garaż"**. To film znanego reżysera, pisarza i dokumentalisty — Eldara Riazanowa. Ze względu na celność satyry, jaką prezentuje, rok czekał na rozpowszechnienie w swoim kraju, a prawie 10 lat na eksport za granicę. Dziś już nie wydaje się tak ostry, jak w momencie swego powstania. Ponoć przyczyną jego zatrzymania był epizod, w którym bohater — uczony o światowej sławie wraz z innymi, w ramach „czynu społecznego" pracował w hurtowni warzywniczej i do paczek z ziemniakami wkładał swoją kartę wizytową ze wszystkimi danymi. Ten epizod chciano wyciąć, mówiąc że w ZSRR uczeni nie pracują przy sortowaniu ziemniaków. Ale reżyser, który sam rzeczywiście pracował wraz z kolegami z teatru w hurtowni i spotykał tam też przedstawicieli innych zawodów, których praca na własnych stanowiskach przyniosłaby przecież krajowi znacznie większe korzyści — nie zgodził się na żadne zmiany. I u nas stykamy się wciąż z tyloma paradoksami, że nie ma obawy, byśmy nie zrozumieli satyry Riazanowa.

Pragniemy polecić jeszcze uczniom najstarszych klas szkół podstawowych przepiękną **„Zapomnianą melodię na flet"** tego samego reżysera, którą prezentowano już polskim widzom na ostatnich Konfrontacjach Filmowych. To obraz, w którym — jak pisali recenzenci — *Riazanow w sposób przyprawiający o zawrót głowy miesza wszystko, co można mieszać: style, tonacje, sposoby gry aktorów. I z tej dziwacznej mieszanki otrzymuje dzieło sztuki najczystszej próby. Ostra, bijąca „na odlew" satyra sąsiaduje z epizodami głęboko tragicznymi, parodia ze wzruszającą historią miłości, jarmarczny oleodruk — z czystą liryką.*

(eb)

„Liliowa kula" reż. Paweł Arsienow

„Garaż" reż. Eldar Riazanow

Świat muzyki

Redaguje
LECH NOWICKI

ROCK PO MOSKIEWSKU

W ostatnich kilku latach daje się zauważyć w Związku Radzieckim dynamiczny rozwój muzyki rockowej. Pojawienie się grup rockowych w tak wielkiej ilości i dotarcie ich do szerokiej widowni wywołuje dyskusje i spory, choć... rock właściwie został powszechnie zaakceptowany. Świadczy o tym i fakt, że w moskiewskim oddziale Związku Kompozytorów zawiązała się sekcja muzyków rockowych, której kierownikiem został kompozytor, twórca i lider wielu zespołów, pedagog Aleksiej Kozłow. Na takie uznanie swojej muzyki fani rocka czekali bardzo długo. Należy przypomnieć, że pierwsze zespoły rockowe pojawiły się w Związku Radzieckim już w końcu lat sześćdziesiątych. Traktowano je jednak trochę z przymrużeniem oka, zwłaszcza to wszystko co wiązało się z rockiem, jako zjawisko socjologiczne. O muzyce nie mówiono i nie pisano, po prostu jej... nie dostrzegano!

Utworzenie sekcji muzyków rockowych w Związku Kompozytorów spowodowało oficjalne uznanie muzyki rockowej. Najlepsze zespoły otrzymały uprawnienia zawodowe, upoważniające je do pobierania honorariów za występy. Klubom rockowym wydano pozwolenia na organizowanie koncertów. Niedawno powołano w Moskwie studio muzyki rozrywkowej „Record". Zdjęcia czołowych wykonawców, recenzje ich koncertów, biografie artystyczne pojawiły się w zwykłych gazetach i specjalistycznych czasopismach. Rock zabrzmiał na antenie radiowej i w programach telewizyjnych. Zaczęto odrabiać zaległości fonograficzne. Płyt długogrających doczekały się wreszcie tak zasłużone dla radzieckiej muzyki młodzieżowej grupy jak „Maszina wremieni" (na zdjęciu), „Akwarium", „Krug", „Bravo" (na zdjęciu), „Dialog", „Forum", „Awtograf" i „Sekret".

Na radzieckiej profesjonalnej scenie rockowej dominuje obecnie heavy metal. Setki, jeśli już nie tysiące metalowych zespołów cieszą się wielkim powodzeniem wśród radzieckiej młodzieży. Przewodzą im formacje „Krug", „Master", „Alisa", „Telefon", „Centr", „Aria", „Cziornyj kofie". Ale pamięta się także o dinozaurach — zespołach „Maszina wremeni", „Awtograf", grupie Stasa Namina czy Aleksandrze Gradskim, którego dwupłytowy album z rock-operą „Stadion", skomponowaną... dziesięć lat temu, wydała ostatnio „Melodia".

Wzorowanie się radzieckich formacji na zachodnich nie oznacza rezygnacji z własnych poszukiwań. Nie zmalało zainteresowanie muzyką ludową. W wielu kompozycjach takich zespołów jak „DDT", „Dżajf", „Kalinow Most" znaleźć można tradycyjną rosyjską melodykę i harmonię. Baczni obserwatorzy poczynań artystycznych zespołów i solistów podnoszą ich coraz większą dbałość o ostateczny efekt sceniczny. Niekóre koncerty stają się wielkimi estradowymi show.

Czy radziecki rock jest jeszcze na etapie naśladownictwa, czy znalazł swoje artystyczne oblicze? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Różnorodność propozycji świadczy o wielokierunkowości poszukiwań. Aktualna pozycja radzieckiego rocka przypomina tę... znaną nam z początku lat osiemdziesiątych. Potwierdzają to polscy muzycy z tych zespołów, które regularnie odwiedzają Kraj Rad. Mówią o tłumach na koncertach, o żywiołowej reakcji młodzieżowej publiczności... już raczej na naszym rockowym podwórku nie spotykanej.

Coraz więcej radzieckich zespołów odwiedza także Polskę. Jeszcze nie tak dawno nie traktowano ich poważnie. Teraz występują w ... Jarocinie! Muzyka łagodzi jednak obyczaje...

Popularnością cieszą się płyty grup rockowych ale i... Włodzimierza Wysockiego

KONCERT CZY... NALEŚNIK?!

6 listopada mija 95 rocznica śmierci wybitnego kompozytora rosyjskiego Piotra Czajkowskiego. Zapewne jego życiorys i twórczość chociaż w części jest Wam znana, albowiem utwory Czajkowskiego dość często pojawiają się w programach radiowych i telewizyjnych. Znak to, że do dnia dzisiejszego cieszy się sam kompozytor i jego dzieła niesłabnącą popularnością.

Urodził się w roku 1840. Na fortepianie zaczął grać w wieku lat 14, regularne studia muzyczne podjął jako 22-letni młodzieniec. Kompozytorski dorobek Czajkowskiego jest niezwykle bogaty i różnorodny. Utwory, do których najchętniej i najczęściej wracają współcześni kompozytorzy, reżyserzy, instrumentaliści to VI Symfonia zwana „Patetyczną", I Koncert fortepianowy b-moll, Koncert skrzypcowy D-dur, opery „Eugeniusz Oniegin", „Dama pikowa", balety „Jezioro łabędzie", „Dziadek do orzechów". Początkujący pianiści zapewne mieli w rękach „Album dla młodzieży".

Z przypomnianych wyżej utworów bodaj największym wzięciem cieszy się Koncert fortepianowy b-moll. Skomponował go Czajkowski na życzenie Mikołaja Rubinsteina. I rzecz ciekawa, ten znakomity pianista podobno się nim nie zachwycił, czyniąc Czajkowskiemu sugestie dokonania pewnych korekt! Do tego stopnia, że kompozytor upierający się przy jego pierwotnej wersji, postanowił... zrezygnować z dedykacji dla Rubinsteina. Adresatem tego dzieła stał się znakomity niemiecki pianista i dyrygent Hans von Bülow. To on ten koncert spopularyzował, po raz pierwszy wykonując go w Bostonie 25 października 1875 roku. Pierwotny adresat — Mikołaj Rubinstein... potrafił się jednak znaleźć. Po pewnym czasie przyznał, że jego ocena nie była trafna. Postanowił włączyć koncert do swojego repertuaru, wykonując go często, ku uciesze Paryżan, choć...

Jak to zwykle bywa z nowymi utworami, jednym się podobał, innym nie. Oto dwie recenzje, które i tak ani Czajkowskiemu, ani jego koncertowi nie zaszkodziły... *„Ten niezwykle trudny, dziwny, dziki, ultranowoczesny rosyjski koncert jest kompozycją Piotra Czajkowskiego, młodego profesora konserwatorium moskiewskiego... czy kiedykolwiek zdołamy się nauczyć kochać taką muzykę?"* (Gazeta Bostońska z roku 1875)... *„Pierwszy koncert fortepianowy Czajkowskiego jest jak pierwszy naleśnik — jest do niczego..."* (Gazeta Petersburska z roku 1875).

Zachęcamy jednak do degustacji tego... naleśnika!

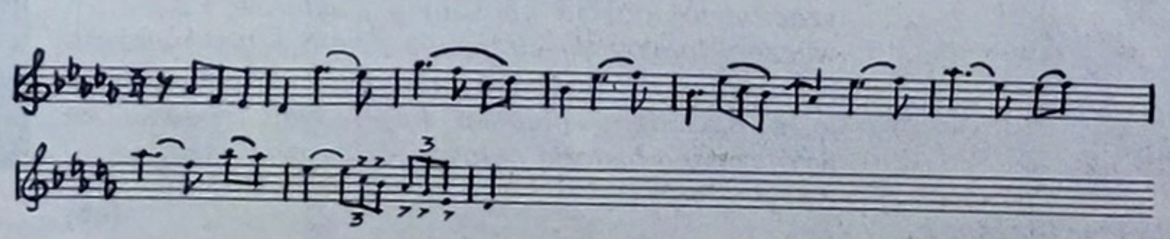

OBRAZKI Z ARBATU

Podobno punki w Moskwie spotykają się w zaułku Gogola, reckersi, rastamani i inni przedstawiciele rozmaitych ruchów podkulturowych też mają jakieś swoje tajemne miejsca spotkań. Nie ma jednak sensu szukać ich tam. Wszystkich lub prawie wszystkich można spotkać na Arbacie, ulicy moskiewskiej młodzieży i wszystkich tych, którzy pozostali młodzi duchem.

PO PROSTU – ARBAT!

Kiedyś był ulicą artystów. Tu mieszkali i pracowali: Puszkin, Bułhakow, Wysocki, Achmatowa, Cwietajewa, wielu malarzy, rzeźbiarzy. Jeśli nawet nie mieszkali, przychodzili na spotkanie z muzami.

Dziś... Dziś jest podobnie, choć za dnia Arbat nie różni się niczym od setek ulic na całym świecie. Ot, zwykły deptak ze sklepami, kramami, kawiarniami. Trochę bałaganu: jedne domy odnowiono, inne — jakby żywcem wzięte z rozpadającej się krakowskiej Starówki. Tu i ówdzie remont — jakiś płot, trochę gruzu i innych śmieci.

Ludzie pędzą gdzieś w pośpiechu. Inni okupują rozstawione co kilkanaście metrów ławeczki lub siedzą na schodach przed wejściami do kamienic. Jedzą lody, czytają gazety, oglądają zakupy, liczą forsę...

I tylko plastycy, wykonujący w kilka minut za parę rubli gustowny portret, nadają dziennemu wizerunkowi tej promenady, jakich wiele, pewien swoisty styl.

Prawdziwe życie Arbatu zaczyna się dopiero po zmierzchu. Zapalają się wtedy świecące żółtym światłem latarnie, rozbłyska mnóstwo kolorowych lampionów w rozmaitych kramikach czy kawiarniach na świeżym powietrzu, w których można zjeść znakomity pieróg z kapustą, ciastka, kiełbaski, wypić „fantę" z dystrybutora, pepsi czy kwas chlebowy.

Na Arbacie, choć ma co najmniej kilometr długości, nie można się zgubić. Wystarczy powiedzieć: „spotkajmy się" i — spotkanie dochodzi do skutku. Każdy czuje się tu dobrze, jak u siebie. Wystarczy chwila, by ulec specyficznemu nastrojowi ulicy.

I ulega mu każdy, kto tam przyjdzie. Zwłaszcza turyści, dla których wszystko jest takie nowe, jakby odświętne, choć pozbawione świątecznej sztampy. Ot — jeden wielki, nieustający piknik, w którym bierze udział mnóstwo młodych ludzi. Kalejdoskop twarzy, ubrań, zachowań. Skórzane kurtki, eleganckie stroje z tureckiego dżinsu, luźne, flanelowe koszule, sukienki jak z butiku. Włosy długie i krótkie. Uczesane i rozczochrane. Czyste i brudne. Weseli i nienaturalnie milczący. Nie krępują ich zagraniczne kamery czy aparaty fotograficzne. Pozują swobodnie ich właścicielom.

Sobotni wieczór

Na jednym z krańców Arbatu, czekając na spóźniającą się dziewczynę, można poczytać sobie umieszczoną na gmachu poczty neonową gazetę. A potem, po przedarciu się przez tłum oblegający budkę z lodami, której właściciel z magnetofonu odtwarza występ popularnego satyryka, wchodzi się do ogromnej pracowni malarskiej pod gołym niebem. Urzędujący tu portreciści łapią za rękawy oferując swoje usługi. Co kto woli: portret czarno-biały lub kolorowy, farbami, kredkami, ołówkiem lub węglem. Chętnych sporo i jakoś nie widać, by ktoś protestował, że to, co na kartonie, nie zgadza mu się z fotografią w dowodzie osobistym.

Inni spacerowicze łażą bez celu, oglądając obrazy, plakaty, czytając przyklejone do ścian czy płotów kartki z wierszami. Oni są tylko obserwatorami. Gośćmi. Choć gdy zechcą — mogą stać się uczestnikami życia ulicy.

Oto ulubiona arbacka zabawa: coś w rodzaju: „Budujemy mosty dla pana starosty". Przyłączają się do niej ludzie, którzy dawno wyrośli z przedszkolnych harców, a jednak... Przy tej zabawie można poznać, ba, nawet poderwać, chłopaka czy dziewczynę. Nikt z zaproszonych nie ma prawa odmówić wzięcia udziału. Powstają więc te mosty. Gdyby jeszcze obcy przybysze mogli pojąć, o co tu chodzi, dlaczego jest to aż tak śmieszne?...

Koncert na Sabrinę i... mandolinę

Kto nie czuje powołania na budowniczego — może inaczej jeszcze uczestniczyć w życiu Arbatu.

Dwanaście gitar, dwa flety, mandolina, harmonia, bębenek. Głównie soliści, rzadziej dwu-, trzyosobowe zespoły, jeden znakomity ansambl jazzowy wielkie standardy i jedna mini-dyskoteka, urządzona przy muzyce z rozkręconego „na full" magnetofonu. „Boys, boys, boys" — krzyczy Sabrina; kilka osób podryguje. W każdej chwili można do nich dołączyć. Albo do grupy rastamanów tańczących reggae. Albo do jeszcze innej grupy, której członkowie biją brawo trębaczowi za wspaniałe solo, słuchają w skupieniu jakiejś ballady lub wspólnie śpiewają.

Człowiek słucha tego wszystkiego i żałuje, że nie ma przy sobie magnetofonu, żeby arbackie dźwięki zebrać jak śmietanę z mleka. Teksty piosenek, wierszy, słowa, jakimi malarze zapraszają na swoje taborety, rozmowy.

Zmiany rytmów, nastroju. Od roześmianych licealistów śpiewających czastuszki po ponure długowłose indywidua kryjące się w ciemnych bramach, albo smętnie brzdąkających na gitarach. Wszystkie te dźwięki, o dziwo, nie nachodzą na siebie. Czujesz się, jakbyś po wyjściu z jednej sali koncertowej natychmiast wchodził do następnej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Fot. **M. Włodarski**

Jubileusz w krakowskim „Nowodworku"

KOLEDZY JANKA SOBIESKIEGO

Co to takiego „Nowodworek", wiedzą zapewne wszyscy mieszkańcy Krakowa. Pan Stanisław Brzezina — dyrektor szkoły usytuowanej o krok od Wawelu — żartuje sobie, udając przewodnika: „Tu, proszę państwa, jest Wawel, tu »Nowodworek«, a tam dalej w rynku Sukiennice..."

Słynne nie tylko w Krakowie I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego obchodzi w tym roku jubileusz 400-lecia istnienia.

1. Gmach I LO w Krakowie stoi u podnóża Wzgórza Wawelskiego. Z tych okien widać katedrę i zamek

Niewiele jest w Polsce szkół równych wiekiem i tradycją „Nowodworkowi". Jego historia rozpoczyna się w 1588 roku, kiedy to rektor Akademii Krakowskiej założył pod Wawelem gimnazjum pod patronatem uczelni.

Gramatyka, retoryka i łacina — to były najważniejsze przedmioty w szkole. Arytmetykę traktowano tam po macoszemu i poświęcano jej zaledwie jedną godzinę tygodniowo. Najcięższym dniem dla ucznia była sobota. Sprawdzano wtedy wiadomości z całego tygodnia, wymierzano karę chłosty za cały tydzień i wszyscy zobowiązani byli tego dnia do spowiedzi. Szkolny teatr w sobotnie wieczory dawał spektakl, a potem uczniowe deklamowali napisane przez siebie wiersze na cześć nauczycieli po polsku i łacinie. Na szczęście dzisiejszym pedagogom nikt już nie składa takich hołdów. Choć może czasami przydałby im się tłusty kogut albo garniec jajek w kuchni. W tamtych czasach takie opłaty za naukę były czymś zupełnie naturalnym.

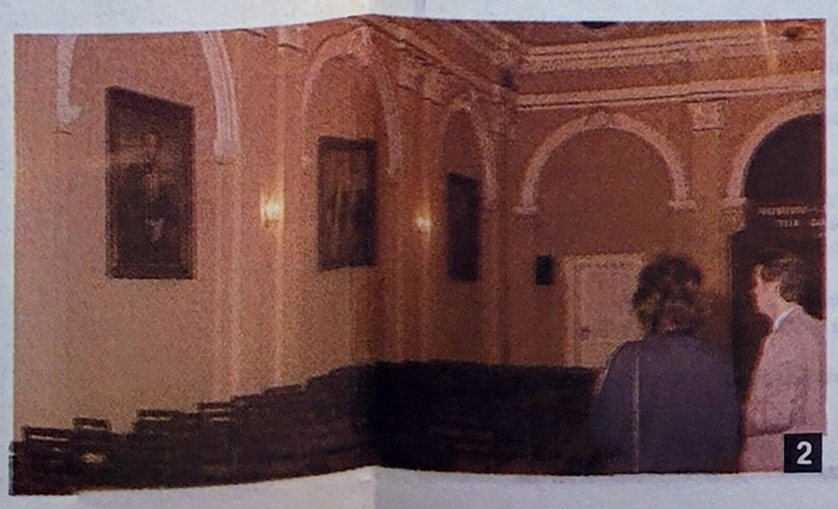

Wielu sławnych ludzi związanych było z dziejami szkoły. Jeden z nich to prześwietny fundator „Nowodworka", kawaler maltański Bartłomiej Nowodworski. Obecny patron szkoły w siedemnastym wieku przeznaczył ogromną sumę pieniędzy na poprawienie materialnego bytu gimnazjum: rozbudował gmach, ufundował stypendium, założył szkolne wydawnictwo. Dziś „kawaler Bartek" (tak pieszczotliwie się go tu nazywa) w białej kryzie, ciemnym żupanie z krzyżem maltańskim na piersiach bacznym okiem obserwuje swoje dzieło z jednego ze szkolnych portretów.

A w auli liceum cała galeria sławnych uczniów przedstawionych na obrazach i witrażach. Bodaj najznakomitszy z nich to król Jan III Sobieski, który razem ze swoim starszym bratem Markiem przybył do „Nowodworka" na egzaminy, mając zaledwie 11 lat. Bracia zdali egzamin tak dobrze, że od razu przyjęto ich do drugiej klasy! Byli ponoć wzorowymi uczniami, a Jaś wyróżniał się szczególnie zdolnościami krasomówczymi, co w dawnych czasach było tak samo ważne jak dziś opanowanie fizyki czy chemii, a może nawet ważniejsze... W każdym razie obaj bracia Sobiescy ukończyli 4-letnią szkołę w dwa i pół roku, a następnie wstąpili na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Gorzej było z Jankiem Matejką. Uczył się słabo i stale obrywał dwóje z matematyki i języków obcych. Nauczyciele mieli z nim mnóstwo kłopotów, aż wreszcie z dwójami na świadectwie wyrzucono go z „Nowodworka". Wylądował za karę w szkole rysunku...

Autor „Wesela", Stanisław Wyspiański, również nie należał do orłów. Był niesystematyczny, leniwy i roztargniony na lekcjach. Z kolei późniejszy poeta Lucek Rydel (Pan Młody z „Wesela") był na lekcjach okropnym gadułą i stale wzniecał bójki na przerwach. Ze sprawowania, czyli — jak to wtedy określano — „obyczajów", miał zawsze tylko „odpowiedni".

Przeglądając dzieje szkoły opracowane przez dra Józefa Bąka w księdze pt. „Semper in altum", co krok napotykamy znaczące nazwiska: Józef Bem, Wojciech Bogusławski, Ignacy Daszyński, Józef Conrad Korzeniowski, Juliusz Osterwa, Leon Schiller, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stanisław Trembecki, Tadeusz Boy-Żeleński.

Tyle o historii „Nowodworka", o której właściwie można by bez końca... Przypomina o niej każdy kąt. Tu stary obraz, tu tablica pamiątkowa,

2. Aula jest galerią znakomitych wychowanków szkoły przedstawionych na portretach i...

3. ... witrażach. Oto jeden z nich — Stanisław Wyspiański

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

KOLEDZY JANKA SOBIESKIEGO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4–5

na ścianach halu freski ze scenami z Odysei Homera pochodzące z przełomu XIX i XX wieku. Również ciemne boazerie i stylowe gabloty na korytarzach założone podczas ostatniego generalnego remontu budynku sprawiają wrażenie, że czujemy się tu trochę jak w muzeum. Ale zdaniem dyrektora — pana Stanisława Brzeziny — szkoła stoi już jednym palcem u nogi w XXI wieku. Sala matematyczna wyposażona jest w 20 komputerów i 4 stacje dysków. W sali audiowizualnej z amfiteatralnie usytuowanymi ławkami funkcjonuje najnowocześniejsza aparatura nagłaśniająca i projekcyjna. Na terenie liceum działa system wewnętrznej telewizji. Zdaje się, że na miarę XXI wieku są też uczniowie. „Nowodworek" szczyci się największą liczbą laureatów olimpiad przedmiotowych, a 91% kończących dostaje się na wyższe uczelnie.

— *Świadomość, że kształciło się tu tylu ludzi, którzy wspaniale zaistnieli w kulturze i nauce, po prostu zobowiązuje* — mówi Tomek z II klasy. — *Do „Nowodworka" przychodzą ludzie, którzy coś sobą reprezentują i wiedzą, że chcą się uczyć, a nie tylko przetrwać jakoś 4 lata w liceum.*

— *Bardzo się cieszę, że trafiłam akurat do tej szkoły* — zapewnia Joanna, też z II klasy — *choć stało się to raczej przypadkowo. Po prostu jest to jedyna szkoła w Krakowie z klasą o profilu klasycznym, a ponieważ moje hobby to antyk, bardzo chciałam znaleźć się w takiej klasie. Imponuje mi to, że szkoła jest sławna, że można o niej przeczytać w gazetach, że z okazji jubileuszu wydany został kalendarz ścienny ze zdjęciami naszej „budy", który zresztą bardzo mi się podoba i wisi u mnie w pokoju na ścianie. Podoba mi się również to, że są tu fajne, przyjacielskie „układy" z nauczycielami, którzy traktują nas raczej jak studentów niż jak uczniów liceum. Być może właśnie dlatego nie ma w szkole problemu wagarów. To znaczy wagary, owszem, zdarzają się, ale naprawdę sporadycznie. Po pierwsze, nie opłacają się kłopoty w nauce wynikające z zaległości, a po drugie — głupio jest robić złośliwe psikusy nauczycielom.*

Jedno, co nam trochę przeszkadza w „Nowodworku", to obowiązkowe granatowe mundurki z marynarskim kołnierzem. Obowiązują one tylko dziewczęta. Ma to być przejaw wierności tradycjom szkolnym. Ale do tego można się przyzwyczaić.

Joanna opowiedziała nam jeszcze o obyczajach I krakowskiego LO. Każdego roku przed Bożym Narodzeniem uczniowie przygotowują „Szopki Nowodworskie", podczas których parodiują wszystkich swoich belfrów. Suchej nitki na nich nie zostawiają, ale tego dnia wszystko uchodzi płazem. Bale nowodworskie znane są również mieszkańcom Krakowa. Pochód poprzebieranych za postacie historyczne uczniów idzie wówczas przez miasto składać kwiaty przed Muzeum Narodowym.

A jesienią wyruszają na trasy rajdy nowodworskie, które penetrują najczęściej miejsca związane ze sławnymi Nadworczykami.

Dużo by jeszcze mówić o historii, tradycjach i współczesności zacnego 400-latka. W najbliższych planach jest otworzenie muzeum szkoły, w którym znajdą się między innymi dwa zabytkowe dokumenty, dar pochodzący ze zbiorów prywatnych byłego ucznia, dra Tomasza Niewodniczańskiego: przywilej zatwierdzenia szkoły przez króla Zygmunta III Wazę z jego własnoręcznym podpisem i królewską lakową pieczęcią oraz mapa Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1588 roku.

A dyrektor „Nowodworka" — pan Stanisław Brzezina żegnając nas na dziedzińcu szkolnym, ozdobionym fontanną i zegarem słonecznym, powiedział coś, co szczególnie mocno utkwiło nam w pamięci: „Całe to odgrzebywanie historii, tradycji, świetności jest nam potrzebne po to, aby mieć odwagę rozwiązywania problemów współczesnych..."

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Słuchać Bacha czy Mozarta w sali audiowizualnej „Nowodworka" to prawdziwa przyjemność

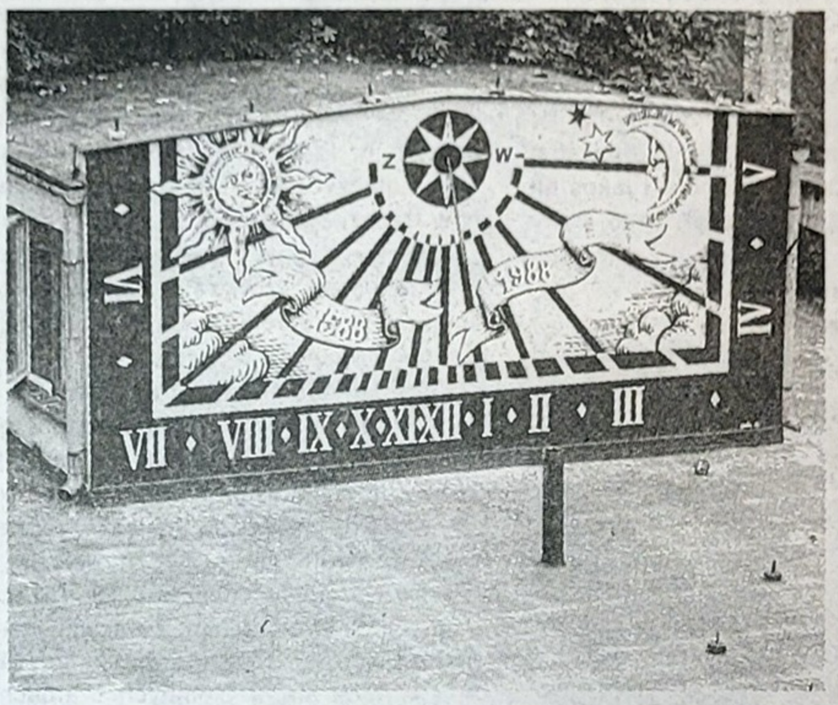

Zegar słoneczny na dziedzińcu będzie upamiętniał jubileusz 400-lecia

PO PROSTU — ARBAT!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4–5

„Lady Pieriestrojka"

W niedawno otwartym salonie wideo wyświetlają koncert zespołu Pink Floyd. Przed wejściem kolejka: kilku nastolatków, żołnierz, skośnoocy przybysze z którejś z azjatyckich republik.

Obok stragan z plastikowymi znaczkami. Michael Jackson, Pet Shop Boys, Madonna — jak leci — po rublu za sztukę. Furorę robi jednak mała plastikowa podobizna Sandry. Firma płytowa „Melodia" wydała niedawno jej longplay, który rozchodzi się znakomicie. Niektórzy nazywają tę piosenkarkę z zadartym nosem „Lady Pieriestrojka". Tak się jakoś kojarzy.

Są też inne ślady przebudowy. Oto w którymś kiosku sprzedawane są podobne do poprzednich znaczki z podobizną Michaiła Gorbaczowa. Droższe — prawie dwa ruble. Kupują je nie tylko zagraniczni turyści. Wielu stałych bywalców Arbatu nosi je przypięte do swetrów czy koszulek.

A sam fakt, że mogą się swobodnie spotykać? Do niedawna rozmaici „odszczepieńcy" skazani byli na błąkanie się po piwnicach. Dziś mogą wyjść z ukrycia, grać, śpiewać, manifestować, byle zgodnie z obowiązującym prawem, o którego przestrzeganie troszczą się spacerując do czasu do czasu po Arbacie milicyjne patrole. Nieraz zatrzymują się, by posłuchać jakiejś piosenki, obejrzeć portret.

Robią to nie tylko z obowiązku. Ot — milicjanci też przesiąkli arbacką atmosferą!

JAROSŁAW MACHOWIAK

UŚMIECH NUMERU

BOGATY NAFTOWIEC z Teksasu odwiedza Paryż w towarzystwie swej małżonki. Pokazuje jej wieżę Eiffla i mówi:

— Byłem tu piętnaście lat temu i ta wieża wiertnicza już stała. Nie mają szczęścia — do dziś nie dowiercili się ropy...!

*

MĄDRALÓWNA opowiada mamie:

— Dzisiaj w szkole uczyliśmy się gotować grochówkę!

— I dała się zjeść...?

— Musieliśmy!

WAKACJE W DOLINIE KŁONOWEGO LIŚCIA

Ewa Przybylska 19

— On jest wprost bombowy! — orzekł Roman mrugając swymi cebulami, podczas gdy w ramionach trzymał dmuchaną żyrafę. — Kto by na niego słowo, to ja... wiecie, co ja?!

Wiedzieli. Ale i bez tego, nikt by na Dobrodzieja nie rzekł słowa. Najstarszy Golanko trzymał w objęciach różową wiewiórkę. Wpatrywał się w nią z nabożeństwem, Golanków bowiem było zbyt dużo w stosunku do jednej pensji sierżanta. Mali Golankowie otrzymywali zawsze tylko jeden prezent w roku. Na urodziny. Golankowie zapewniali kolegów, że mają także imieniny i że wtedy matka wtyka im po kilka cukierków do ręki, a czasem nawet upiecze placek, nie mówiąc tacie dokładnie, dlaczego. Bo tata musi być zawsze w porządku. Urząd tego wymaga.

— Etam — rzekł Roman. — Do naszej Kaliny też się urząd przeczepiał, że się szwenda po szosie. Ale ten urząd nie umiał jej tego wytłumaczyć...

— Porucznik był za młody — ujął się Golanko. — A tak naprawdę, to krowy nie mają nic do szukania na szosie.

Popatrzyli na siebie groźnie. Ale ze względu na trzymane w ramionach zwierzątka nie poczynili dalszych kroków.

Golanko ruszył przed siebie. Najstarszy Golanko miał bardzo dobry z matematyki i szybko obliczył, że te kilka groszy, które dała mu matka za całotygodniowe zamiatanie ulicy, wystarczą najwyżej na półtora loda. Golanko odroczył więc rozkosz lizania jeszcze na jakiś czas i zadowolił się samym oglądaniem waniliowych i czekoladowych kul, nakładanych na wafel.

Sierżant Golanko w swoim jedynym cywilnym ubraniu, z którego wyrósł już przed laty, krążył po stadionie, nie łudząc się ani trochę, iż nie zostanie rozpoznany. Niektórzy chcieli go częstować cukierkami, lecz Golanko zawsze odmawiał. Inni podsuwali piwo, lecz Golanko odmawiał jeszcze surowiej, wszakże z lekkim żalem w twarzy. Piwo było szczerze podsuwane, lecz Golanko wiedział, że równie szczerze by mu tego nigdy nie zapomnieli. A ile razy prześwięcałby ich spod budki, to zawsze któryś z nich krzyknąłby przed siebie, że zna władzę, która też piwo lubi, ale po kryjomu. Tak wiąc sierżant Golanko, każdej chwili świadom, że oczy Miasteczka skierowane są na niego, nie folgował sobie nigdy..

Poza tym sierżant wciąż pamiętał, że nawet najświętsza Anna nie jest w stanie zapobiec, aby miłujący ją parafianie nie powchodzili w dniu jej imienin w tak zwaną kolizję z sąsiadami czy nawet prawem. Krążył więc po stadionie czujny, uważny, wzdychając do lat, w których był zwykłym sobie obywatelem. Były to czasy bardzo odległe. Szczerze mówiąc, sam Golanko nic nie zapamiętał z tamtego okresu krótkiej beztroski.

Jego najstarszy syn z różowym zwierzakiem w ramionach gapił się w lodziarza jak w święty obraz. Sierżant w pierwszym odruchu chciał przypomnieć synowi, co wypada a co nie, gdy w drugim zapomniał o pierwszym. Uświadomił sobie bowiem, że różowy zwierzak jest fantem, a na fant trzeba mieć pieniądze. Sierżant Golanko nie mógł sobie przypomnieć takich czasów, w których by mógł swemu dziecku dać taką furę pieniędzy. Patrzył więc i sposobił się do surowego śledztwa w sprawie wiewiórki.

Nagle do syna przystąpiła ruda dziewczynka, obca w Miasteczku. Obok niej stał Mietek Spychałów. Golanko uspokoił się nieco. Czekał, aż syn odda dziewczynce, co jest jej. Ale syn nie oddawał. Mała tymczasem wpatrywała się w zwierzaka, jak najstarszy Golanko wpatrywał się przed chwilą w lody. Ten pyskaty, z czubem na głowie, milczał, co było już alarmujące. Sierżant Golanko postąpił krok.

Mała ruda akurat mówiła:

— Wygrałeś?

— Dobrodziej wygrał — odrzekł syn Golanki, a jego ojcu serce przestało walić z żalu i konieczności ingerencji.

Sierżant przystanął. Mała przesunęła po nim wzrokiem. Nie rozpoznała go w cywilnym ubraniu, a syn stał tyłem. Ten pyskaty latał oczyma po straganach, tak więc sierżant mógł stać niezauważony i zaspokajać swoją ciekawość.

— Jaka piękna!... — rzekła mała z zachwytem. — Mogę dotknąć?

Najstarszy Golanko skinął głową. Mała dotknęła najpierw jednym palcem, potem dwoma, wreszcie zaczęła gładzić całą dłonią. Nie mówiła słowa. Najstarszy Golanko patrzył z zakłopotaniem, a serce latało w nim, jak przedtem w jego ojcu. Najstarszy Golanko nie miał siostry, ale miał matkę. Dlatego potrafił odczytać, co myśli ta mała ruda, wpatrując się w zwierzaka. Tak właśnie patrzyła jego matka, gdy któryś z nich przyniósł piątkę ze szkoły. Albo gdy się odnalazł po długiej nieobecności...

Najstarszy Golanko odwrócił wzrok, a mała wciąż wpatrywała się w wiewiórkę, nie mówiąc słowa. Nie prosząc nawet, aby pozwolił jej potrzymać w ramionach tę puszystość.

Gdy tak stali naprzeciw siebie z wiewiórką pośrodku, podeszła Emilia.

— Nigdy nie widziałam różowej wiewiórki — oznajmiła wyniośle.

— Różowa jest całkiem w porządku — odrzekł najstarszy Golanko szorstko.

— Ty się nie znasz — pouczyła go Emilia, ignorując rudą. Ustawiła się plecami do niej i przemawiała odgórnie do Golanki. — Nie możesz się znać... Masz z biologii trójkę...

— Chodzę do lasu, to wiem — odrzekł syn Golanki podnosząc głos. — Znam się lepiej na wiewiórkach od samego Mietka!...

— A co! — potwierdził Mietek w pierwszym rozpędzie. — No... — poprawił zaraz. — Lepiej może nie... ale wystarczająco...

Emilia nie słuchała żadnego z nich.

— Wiewiórki nie powinny być różowe, a człowiek czerwony jak marchewka — powiedziała. — Ja...

Nie skończyła. Sierżant Golanko, ku swemu osłupieniu, dostrzegł, jak jego spokojny syn wali wiewiórką Emilię przez głowę. I usłyszał przy tym wyraźnie bardzo brzydkie słowo.

Sierżant Golanko, zanim zdał sobie sprawę, co czyni, już był daleko od tego nagannego zajścia. Jego syn wrzeszczał nadal wielkim głosem, a sierżant Golanko oddalał się coraz szybciej w najdalszy kąt stadionu, aby tam w samotności przeżyć wielki wstyd za siebie i syna. Lecz ani razu nie przyszło mu do głowy, aby zawrócić i naprawić błąd...

Janek krążył po stadionie samotnie. Niekiedy migali mu w przejściach Sreberko i Mariusz, niekiedy też dostrzegał Łukasza i Azę, przeważnie noszoną na rękach, bo ktoś mógłby jej przydepnąć łapki. Aza i Łukasz wpatrywali się w sprzedającego przysmaki, a potem patrzyli pytająco na siebie. Janek znał brata. Wiedział, że nie oprze się własnemu apetytowi a także prośbie Azy zawartej w brązowym spojrzeniu. Tak więc z całą pewnością z groszaków Łukasza zostało już niewiele.

Nagle dostrzegł Paulinę. Szła powoli, rozglądając się. Janek od razu zrozumiał, kogo wypatruje. Stoiska i ich zawartość nie interesowały Pauliny. Oczy dziewczynki starały się wyłowić z tłumu jedną jedyną głowę. Janek wiedział, czyją.

Westchnął. Nie miał odwagi podejść czy choćby zawołać. Stał, nieco ukryty pod drzewem i przyglądał się Paulinie, wiedząc co czuje, przeczesując oczyma tłum.

Wtem jej czerwona sukienka zniknęła w pola widzenia. Janek rozejrzał się szybko. Pauliny nie było widać... Ruszył więc pod drzewa i zaczął przepychać się w stronę kawiarni, zaimprowizowanej w ocienionej części stadionu. W kawiarni sprzedawano nie tylko lody i kawę, inne napoje zapewne też. To o nich pomyślała Paulina, kierując tutaj swoje kroki. Janek przystanął, chwilę szukał czerwonej sukienki, potem dalekim łukiem ominął stolik, przy którym siedziały Mama z ciotką Rozalią i jeszcze kimś, komu Janek nie miał czasu się przyjrzeć.

Wszedł na podwyższenie. A gdy tak daremnie rozglądał się za czerwoną sukienką, czyjaś ręka z tyłu szarpnęła go za pasek. Obejrzał się. Kralowa nie puszczała, przyciągnęła go bliżej stolika, przy którym siedziała samotnie, cała w bieli i w falbankach.

— Nie jest to zbyt uprzejmie z waszej strony — rzekła z naganą. — Polecieliście nie wiadomo dokąd... Jestem waszym gościem...

— Nie naszym — sprostował Janek, wciąż się rozglądając.

Cdn.

abrakadabra

CO JESZCZE?

KORT to plac przeznaczony do gry w tenisa. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) tkanina wełniana używana na ubrania i płaszcze,
b) krótki miecz,
c) mocne włókno wiskozowe stosowane do wzmacniania opon samochodowych.

LABIRYNT

Wejście do labiryntu oznaczone jest strzałką u góry, wyjście — u dołu. Czy potrafisz przedostać się przez labirynt w ciągu 90 sekund? Jeżeli tak, to możesz uznać się za eksperta w tej dziedzinie.

PRZEŁÓŻ ZAPAŁKI!

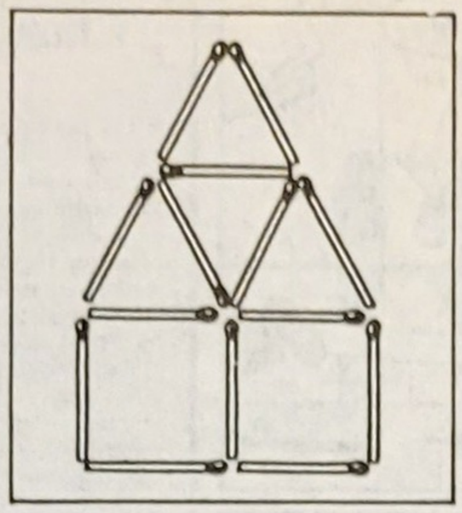

Z czternastu zapałek ułożono 4 małe trójkąty, jeden duży i 2 kwadraty. Czy potrafisz teraz zabrać jedną zapałkę i przełożyć cztery inne tak, aby powstały dwa trójkąty i jeden kwadrat? Poprawne rozwiązanie ukaże się za tydzień.

NEGATYW

Które ze zdjęć 1–5 zostało zrobione z negatywu znajdującego się u góry?

ZADANIE PREMIOWANE NR 700

ROZETA TRZYLITEROWA

Odgadnij wyrazy 6-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się trzy litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 700".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

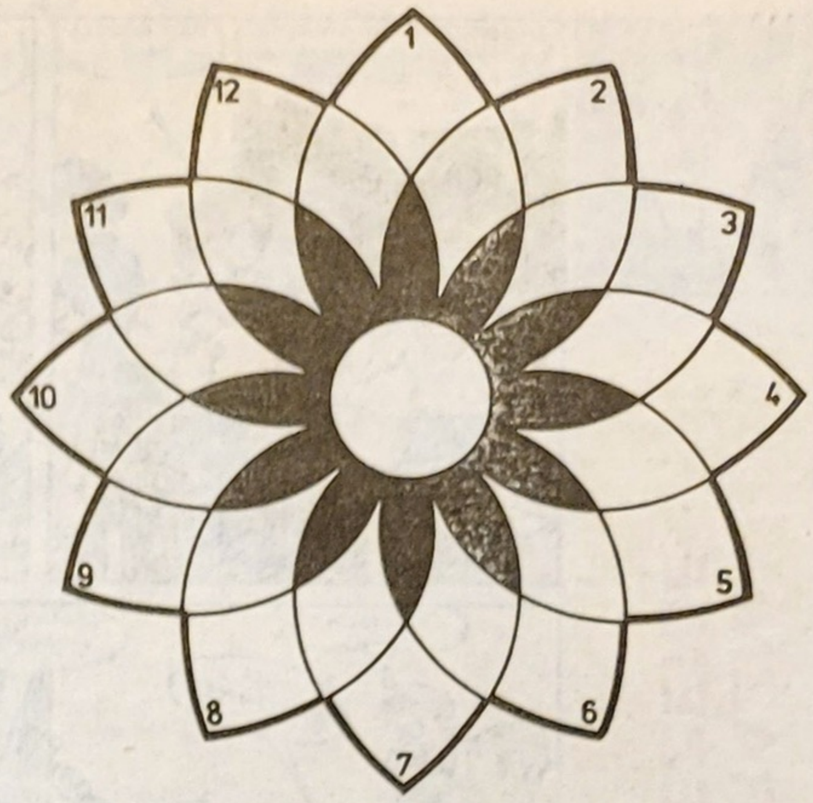

PRAWOSKRĘTNIE: 1) postępek odbiegający od przyjętych obyczajów, norm zachowania się; wyskok, 2) głos bociana, 3) państwo leżące w Europie i w Azji, 4) większa niż życie — w tytule telewizyjnego serialu, 5) nasienie lnu lub konopi, 6) podrzutek, 7) zwrot bez większej treści; slogan, banał, 8) górska lub lotna — na trasie wyścigu kolarskiego, 9) wiosenny kolor, 10) połączony kanałem z Krzną, 11) napycha się nim poduszki, 12) mniejsza operacja.

LEWOSKRĘTNIE: 1) ogrodzona przestrzeń wydzielona dla zwierząt, aby umożliwić im swobodę ruchów (albo wykręt, sztuczka), 2) uczeń katolickiego seminarium duchownego, 3) odgłos wydawany przez toczące się koła, 4) nieduży dworzec kolejowy, 5) ptak żyjący w pobliżu wód, na bagnach, 6) plamka lub wypukłość na skórze, 7) niezwykła przyjemność, uciecha, 8) stoi na czele zarządu spółdzielni, 9) nasza planeta, 10) miasto w woj. pilskim, nad Notecią, 11) przyprawa do potraw, 12) miasto z kopalniami „Makoszowy" i „Pstrowski".

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 694 ze 114 numeru „Świata Młodych" z dnia 24.09.1988 r.

Prawoskrętnie: poczucie, przekora, łatanie, kowadło, spaliny, bielinek, matura, ranienie, maczeta, tunika, batonik, Zawiercie. Lewoskrętnie: powiernik, przeczucie, łakocie, kotara spawanie, bielidło, maliny, ratunek, maniera, tuczenie, banita, Zatoka.

Nagrody wylosowali:

Kamila Krajewska — Ryjewo, Ryszard Kropop — Biłgoraj, Michał Modzelewski — Zambrów, Ireneusz Myszkowski — Radoszyce, Bogusław Rogò — Nadróż, Wanda Romaszkiewicz — Żurobice, Magdalena Rynkowska — Lidzbark, Magdalena Szwed — Słubice, Paweł Sudoł — Oleszyce, Konrad Tymiński — Zawiercie.

POPATRZ I ZAPAMIĘTAJ!

W ciągu 20 sekund (z zegarkiem w ręku) obserwuj uważnie lewy rysunek. Potem zakryj go kartką i spróbuj na prawym rysunku zaczernić ołówkiem te same fragmenty, które były czarne na lewym. Ile zrobiłeś błędów? Jeżeli tylko pięć, to bardzo mało.

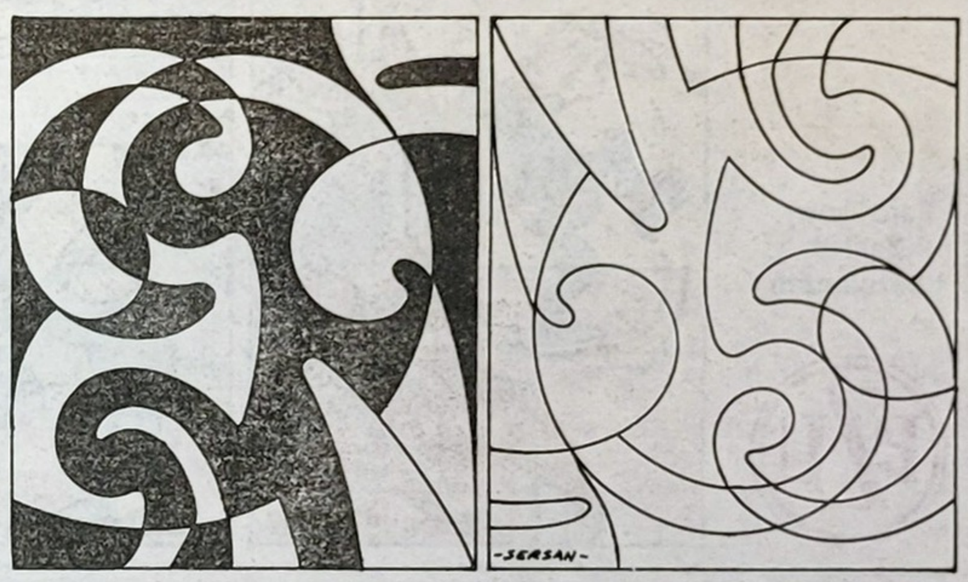

Lot ku gwiazdom?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

dzie okrążać Ziemię po 7,6-metrowej orbicie. Jak na razie przedstawione dane nie powodują popłochu, ale jeśli do naszego planetarium włączymy Słońce, to będzie ono oddalone od Ziemi o 1,5 kilometra, a średnica jego wyniesie 14 metrów. Pluton, zachowując skalę, będzie miał 6 centymetrów średnicy i znajdzie się 60 kilometrów od naszego globu (60 km to tak jak z Katowic do Bielska Białej). Jeśli ta odległość kogoś nie satysfakcjonuje, to najbliższa nam gwiazda, Centauri, będzie dysponować średnicą 14 metrów i dojrzymy ją w odległości dokładnie takiej, jaka jest teraz bez żadnych skal z Ziemi do Księżyca!

Przykład drugi: W galaktyce spiralnej znajduje się od 20 do 100 milionów gwiazd. Patrząc z ziemi, widzimy w miejscu galaktyki świecącą mgiełkę. Gdyby co 70–80 kilometrów spadła jedna jedyna osamotniona kropla deszczu to zagęszczenie tych 20–100 milionów kropel wody (każda kropla miałaby średnicę 0,5 milimetra) odpowiadałoby zagęszczeniu gwiazd w galaktyce.

Ale przecież naukowcy pracują nad nowymi, wydatnie zwiększającymi prędkość statków kosmicznych, paliwami — powie ktoś nieprzekonany podanymi przeze mnie przykładami. Jak wytrawny gracz, najważniejszy atut zostawiłem na koniec rozgrywki.

Połóżmy przed sobą średnich rozmiarów zdjęcie jakiejś galktyki i nakłujmy je szpilką. Powstała w ten sposób dziurka jest z trudem zauważalna. Tymczasem statek kosmiczny, poruszający się z utopijną prędkością światła, na podróż od krańca do krańca dziurki zużyłby aż 700 lat. Straszne, prawda? Proponuję jednak się nie załamywać. Myślę, że ludzkość i tę barierę przeskoczy. Potrzebny będzie jednak do tego wynalazek na miarę stalowej kuli wysłanej na orbitę. Nie muszę dodawać, że kula ta nazywała się „Sputnik".

Michał Urban
ul. Pięciolinii 1 m. 89
02-784 Warszawa

Cefeidy — kosmiczne drogowskazy

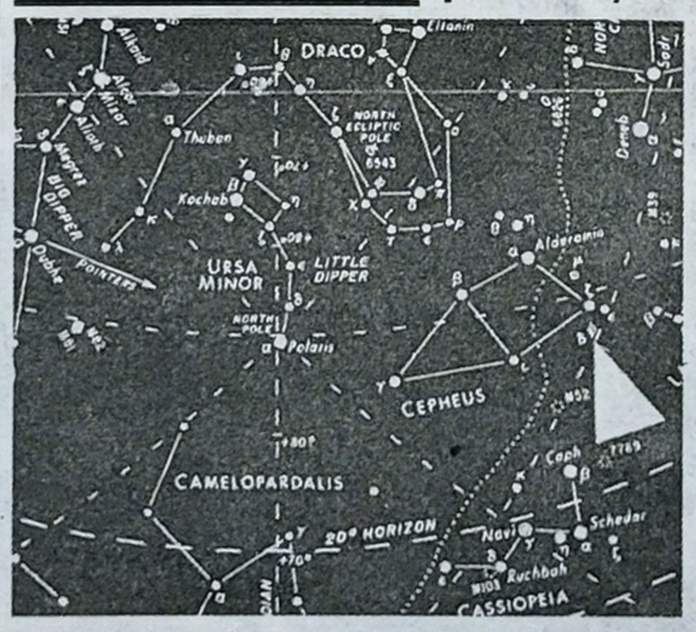

Często czytam artykuły zamieszczone w Tomiku. Też się interesuję astronomią i postanowiłem do Was napisać na temat, który jest bardzo rzadko poruszany. Ten temat to problem gwiazd zmiennych, pulsujących, zwanych cefeidami (od pierwszej odkrytej tego typu gwiazdy delta Cefeusza — na mapce zaznaczona strzałką). Gwiazdy te zwracały uwagę astronomów zajmujących się wyznaczaniem odległości sąsiedzkich galaktyk już w pierwszej połowie naszego wieku. Trzeba powiedzieć, że cefeidy dość regularnie zmieniają swój blask. Ponadto cefeidy pulsują, tzn. okresowo zmienia się ich objętość. Następuje to w wyniku ich niestabilności grawitacyjnej. Zmiana temperatury prowadzi do zwiększenia ciśnienia gazów, które może stać się większe od działania grawitacyjnego i gwiazda się rozszerza. Rozszerzanie to ustępuje w chwili wyrównania ciśnienia gazów i działania grawitacyjnego. Następnie oddziaływanie grawitacyjne staję się większe od ciśnienia gazów, co doprowadza do kurczenia się gwiazdy. Po czym następuje ponowienie cyklu. Cykle te są bardzo zróżnicowane. Istnieją cefeidy, które „pulsują" w rytmie dwóch godzin i takie, których cykl traw aż 40–50 dni. Odkryta przez panią Leavitt zależność jasności gwiazdy od jej okresu pulsacji pozwoliła wyznaczać jasności rzeczywiste cefeid.

To z kolei pozwala obliczać faktyczne odległości cefeid, a tym samym i galaktyk, w których dana cefeida się znajduje. Innymi słowy, cefeidy stały się jakby słupami milowymi w kosmosie, drogowskazami.

Andrzej Manowiecki
05-080 Izabelin k. Warszawy
ul. Chełmońskiego 5

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 4087/G/88. U-27.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi.
Zam. 3521/88
Nakład 439 000 egz.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 132 (4527)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ZA BRAK WYOBRAŹNI
PIERWSZE OSTRZEŻENIE

Państwowy
Zakład
Ubezpieczeń

PZU

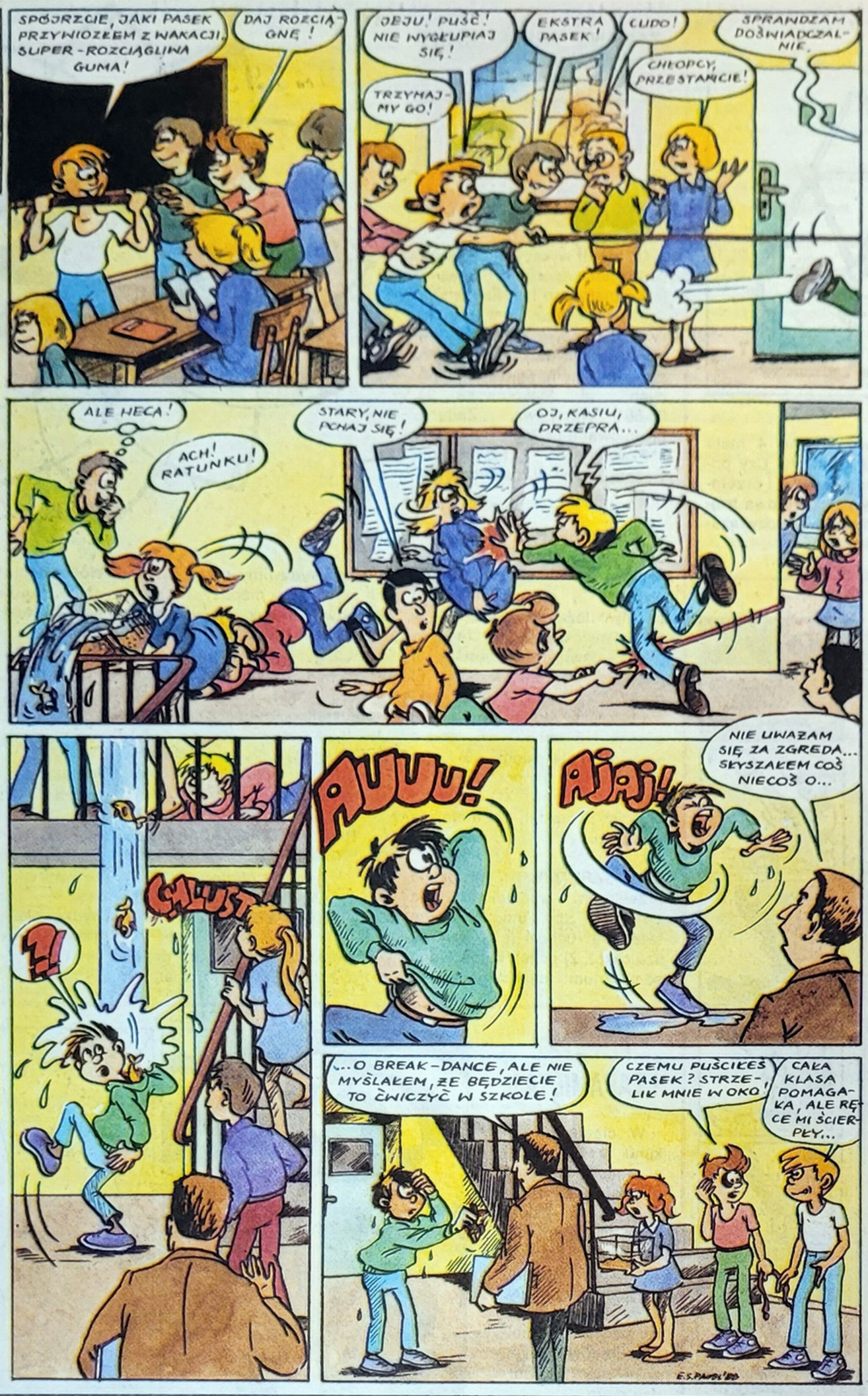

Lot ku gwiazdom?

Od początku swego istnienia homo sapiens pragnął wzbić się w górę, oderwać od powierzchni Ziemi. Już nasi pradziadkowie zadzierali do góry głowy i otwierali ze zdumienia usta, gdy na niebie pojawiała się sylwetka jednego z pierwszych samolotów ze skrzydłami umiejscowionymi z tyłu, za pilotem.

Cały świat wstrzymywał oddech, gdy Gagarin znalazł się powyżej naszej atmosfery, a Armstrong wbijał gwieździstą flagę w pył Srebrnego Globu. Mimo tych triumfów ludzkiego umysłu dążymy dalej, teraz wszyscy marzą o lotach w przestrzeni międzygwiezdnej.

Dzisiejsze filmy science fiction roją się od przechodzenia w nadprzestrzeń, szybkości równych światłu, eskadr myśliwskich przeczesujących wszechświat w poszukiwaniu niezidentyfikowanego intruza.

A jak naprawdę wygląda problem lotów w przestrzeń międzygwiezdną? Znany pisarz i naukowiec Hoimar von Ditfurth w jednej ze swych książek podał kilka niezwykle interesujących porównań, które rzeczywiście w iście kosmicznym tempie mogą sprowadzić co niektórych fantastów na Ziemię. Przytoczone przez niemieckiego pisarza i naukowca fakty uświadamiają każdemu ogrom pracy, jaki czeka jeszcze naukowców całego świata, zanim uda im się ziścić dotychczasowe marzenia ludzkości.

Przykład pierwszy: Jeżeli nasz Układ Słoneczny zmniejszymy sto milionów razy (sto milionów, bagatelka), to Ziemia stanie się piłką o średnicy 12 centymetrów, a Księżyc kulką o najdłuższej cięciwie równej 3,5 centymetra. Nasz satelita, nazywany kilkaset lat temu przez słowiańskich przodków Miesiącem, be-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

TELEWIZJA Z NIEBA

Terytorium Związku Radzieckiego rozciąga się równoleżnikowo na przestrzeni ponad jednej czwartej obwodu Ziemi. Kiedy na Dalekim Wschodzie ludzie wstają do pracy, na Białorusi kładą się spać. Oznacza to, że telewizja w ZSRR nadaje swoje programy praktycznie na okrągło, całą dobę. Jest on retransmitowany aż przez sześć sputników łącznościowych. Pierwszy — „Horizont-14" (patrz rysunek i mapka) pokrywa swym zasięgiem niemal całą Europę. Drugi sputnik — „Horizont-53" europejską część ZSRR na wschód od Moskwy oraz zachodnią Syberię. Trzeci i czwarty satelita — „Ekran" i „Horizont-90" retransmitują program na środkową Syberię. Natomiast dwa ostatnie, piąty i szósty — „Horizont-140" i „Mołnia-3" mają w swym zasięgu Daleki Wschód.

Programy telewizyjne „nadawane z nieba" odbiera 90 stacji naziemnej łączności typu „Orbita" oraz ponad 3000 stacji typu „Ekran" i „Moskwa". Dopiero z tych naziemnych stacji sygnały przekazywane są do milionów odbiorników telewizyjnych.

Przyjrzyjcie się jeszcze raz rysunkowi plastycznie przedstawiającemu rozmieszczenie sputników przekaźnikowych. Każdy z nich zaopatrzony jest w charakterystyczne „skrzydła". Są to baterie przekształcające światło słoneczne bezpośrednio w energię elektryczną. Te właśnie słoneczne elektrownie pozwalają na długoletnią pracę urządzeń odbiorczo-nadawczych.
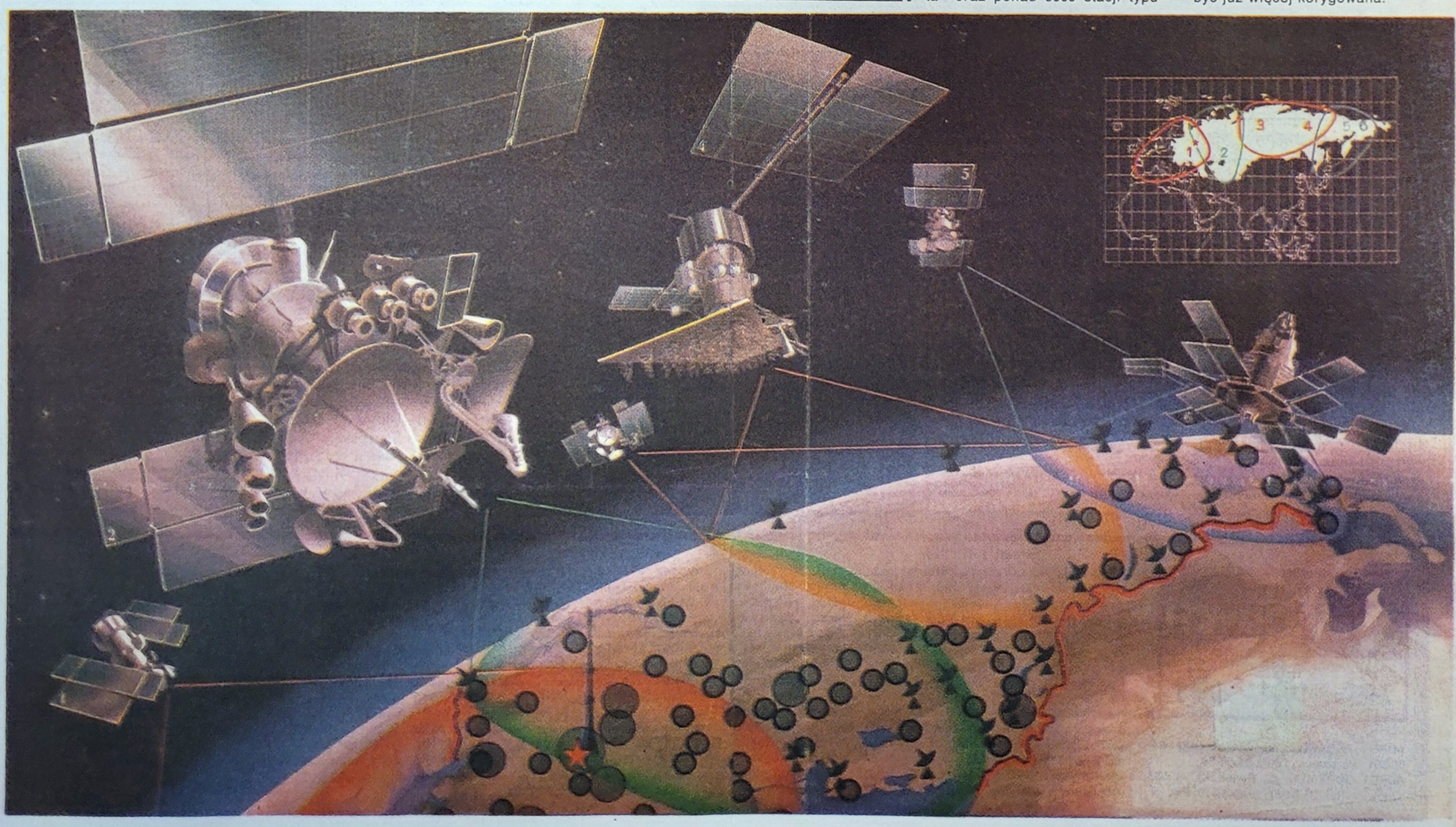
Przy okazji przypomnijmy, że najkorzystniejszą orbitą dla sputnika łącznościowego jest orbita geostacjonarna, odległa od Ziemi mniej więcej o 36 km. Sputnik obiegający naszą planetę w tej odległości dla obserwatora na ziemi sprawia wrażenie nieruchomego. Jest to ważne i wygodne, bowiem raz wycelowana w sputnik pod odpowiednim kątem antena odbiorcza nie musi być już więcej korygowana.